

Historia jednej studni

Dodatek do cz. I.

Siostra Danusia B. mieszka w małym domku w Barwałdzie Górnym, wiosce leżącej między Wadowicami a Kalwarią. Pośród wielu problemów, z którymi od lat się mocije, brak studni przez długie lata pozostawał największym. Tym bardziej, że w domu była liczna gromadka dzieci. Wodę brali z płynącego około 150 m od domu strumyka, który upalnym latem był zaledwie wątlą strużką wody sączącą się między kamieniami głębokiego wąwozu (aby naczepać wody, robili w dniu dołek i nalewali do wiadra garnuszkim), a przy roztopach, niósł masę mętnej, wzburzonej wody. Najtrudniej było, gdy przyszła mroźna zima. Wtedy pokonując strome zbocze uparcie szukali strużki wody pod lodem. Ratowali się więc topiąc śnieg... Gdy żył mąż s. Danusi, było łatwiej, gdy zmarł, problemów przybyło.

Bracia ze zboru w Andrychowiu do którego należy s. Danusia, wraz z dwoma braćmi ze zboru bielskiego postanowili ostatecznie rozwiązać ten problem. Wczesną wiosną 2000. roku przyjechali do Barwałdu by wykopać studnię. Po drodze zastanawiali się jak trafić na źródło...

Wiadomo, że zawodowi studniarze od dawien dawna stosują sprawdzony sposób. Chodzi taki po zagrodzie z różdżkami w wyciągniętych przed siebie rękach, i tam gdzie różdżki gwałtownie wyginają się do ziemi, raczej na pewno jest woda. Niektórzy nie tylko wskażą źródło, ale potrafią określić jaka jest w nim woda (tylko do użytku, albo smaczna woda do spożycia), za pomocą różdżek umieją też określić, na jakiej głębokości bije źródło.

Rzecz w tym, że metody tej, którą uznajemy za mającą związek z okultyzmem, ani bracia, ani s. Danusia nie zamierzali stosować. Kiedy więc przybyli na miejsce, zrobili to, co ufający Bogu człowiek może zrobić najlepszego: w szczerzej i

gorącej modlitwie poprosili o prowadzenie i pomoc!

Kopali trzy dni w twardej suchej ziemi; w miejscu które wskazała s. Danusia, że dla niej byłoby najwygodniejsze – osiągnęli głębokość pięciu metrów i opuścili dziesięć kręgów. Wody nie było, mało tego, ziemia nie była nawet wilgotna! Była niedziela gdy po skończonej pracy, zupełnie przygaszeni odjeżdżali do swoich domów.

Kiedy następnego dnia, w poniedziałek, w gronie kilku osób spotkaliśmy się w Bielsku, jeden z braci który kopał tę studnię nie ukrywał swego rozczarowania.

Wywiązała się gorąca dyskusja:

– a może się mylimy?!...

– a przesadzamy z tą ostrożnością?!...

– a może różdżka, choć uznaje się ją za okultystyczny rekwizyt, jest po prostu narzędziem działającym w oparciu o nie poznane jeszcze prawa?!... I jeśli nawet okultyści używają jej do swoich praktyk, to czy my nie możemy używać jej w dobrym celu?... Narzędzie, jak narzędzie: przecież nożem można i zabić i ukroić kromkę chleba!...

Te i inne uwagi, wątpliwości i zastrzeżenia krzyżowały się w powietrzu, i atmosfera zrobiła się gorąca...

Nie dziwiłem się bratu, nie dziwiłem się pozostałym, którzy napracowali się jakby na próżno – wszyscy stanęliśmy wobec naprawdę trudnego doświadczenia. W pewnym momencie ktoś w rozgoryczeniu powiedział: „To jak to jest? Ci którzy pytają diabła, mają wodę , a my prosimy Boga i mamy suchą studnię?!...

Nie ukrywam, że nasza rozmowa i cała sprawa i dla mnie była bardzo trudnym przeżyciem. W końcu jestem współautorem książki (Nie igraj z diabłem), w której opisaliśmy różnorakie zjawiska i praktyki okultystyczne, wskazaliśmy narzędzia i rekwizyty, których używają adepci sztuk tajemnych. Przestrzegaliśmy przed kontaktem z nimi, a nawet dotykaniem ich (por. 2 Kor 6,17)! Tym bardziej, że współautor książki, Martin S., – który wcześniej dzięki różdżkom z dziecinną łatwością wskazywał

źródła i z dokładnością do pół metra określał głębokość studni – kończąc swoją relacją o praktykach okultystycznych napisał, że nigdy by już tego nie zrobił. Raczej prosiłby Boga o jakąś wskazówkę, gdzie znaleźć wodę!

Podczas naszej dyskusji ktoś powiedział, że w książce ładnie to brzmi, ale tu jest twarde życie!...

A jednak kiedy kończyliśmy tamtą poniedziałkową rozmowę, większość z nas nie miała wątpliwości, że zajmujemy słuszne stanowisko. W powietrzu zawisło jednak powtórzone kilkakrotnie pytanie: co dalej?...

– Pogłębiać studnię? Kopać następną – a potem jeszcze trzecią...? piątą...? siódmą...?

– A może mimo wszystko, lepiej skorzystać z usług ródźkarza?..."

Pamiętam, że w jakimś momencie zdenerwowała się moja żona: „To co, mamy ustąpić i iść po pomoc do diabła?! Czy nie powinniśmy po prostu zaufać do końca Bogu?!”

Przed kilku tygodniami wraz z żoną odwiedziliśmy s. Danusię. Zabrałem z sobą aparat fotograficzny, aby zrobić zdjęcie jej studni. Poprosiłem ją, aby opowiedziała, co stało się potem. Codziennie rano zaglądałam do studni, i codziennie było to samo: krąg suchej szarej ziemi na dnie... Tak było w poniedziałek, we wtorek, środę, czwartek, piątek...

W sobotę znów tam poszłam. Ale zanim zajrzałam do studni, zauważyłam, że w odległości może półtora metra od niej zapadła się ziemia. Niezbyt głęboko, ale wyraźnie. Zajrzałam do studni i zauważyłam, że więcej niż pięć betonowych kręgów znalazło się pod wodą!...

Skosztowała wody i stwierdziła, że jest smaczna; jeszcze trochę mętna ale smaczna (s. Danusia prowadzi małe gospodarstwo, zna się na ziemi, wodzie, ziołach).

Oglądałem uważnie miejsce gdzie zapadła się ziemia. Środek zapadliny znajduje się ok. 120 – 130 cm od brzegu studni, a

głębokość powstałego dołka ma może 20–30 cm. Ziemia spękała promieniście w kierunku jego środka. Ktoś mógłby dojść do wniosku, że przy kopaniu studni ziemia osuwała się, w wyniku czego powstały ubytki i szczeliny. Ale tak nie było; podczas kopania bracia nie pozostawili w ziemi żadnych szczelin, właściwie to wyciosali dość dokładnie kształt studni, opuszczając kręgi w miarę jak ją pogłębiali – Co więc się stało?

Dla mnie sprawa jest oczywista.

Fakt jest taki, że bracia nie trafili na źródło. Ale żyła wodna była chyba blisko – dno studni dzieliła od wody niewielka warstwa twardej, ubitej ziemi. Doświadczając naszą wiarę Bóg wyczekał kilka dni, a potem posłał Swego Anioła z poleceniem poruszenia ziemi; dotknięta przez Anioła, poruszyła się i zapadła, a poprzez utworzone szczeliny, woda napłynęła do studni!

Ufny optymista zawoła: cudowne! – Oczywiście, że tak!

Sceptyk powie: przypadek...

A ja pytam: Czyżby Ten, który Izraelowi dawał wodę ze skały, nie był w stanie skierować strumienia wody do niezbyt dokładnie wydrążonej studni?!

Wkrótce potem bracia wyczyścili dokładnie studnię, a dno wysypali grubo żwirem. Woda napłynęła w obfitości i jej poziom ustalił się – słup wody wynosi trzy metry!

Po wiosnie nadeszło upalne lato 2000 r. W okolicznych studniach poziom wody stale się obniżał. Jedni z sąsiadów mieli już tylko 1,5 m. wody, inni 1,0 m, a w kilku studniach ukazało się dno. Tylko u s. Danusi słup wody ma wciąż trzy metry! (dodam, że studnia jest na wzniesieniu). – Ta to ma szczęście! – mówią z odrobiną zazdrości sąsiedzi.

A my mówimy, że i s. Danusia i my – mamy Boga! I cieszymy się razem z nią. Nie tylko z wody; cieszymy się, że także w tej sprawie pozostaliśmy wierni Bożemu przykazaniu. I że – zgodnie z Jego nakazem (2 Kor 6,14-18) – nie dotknęliśmy się nieczystego!

